



DOMINIK DRZEWOSOSKI

Warszawa, 14 kwietnia 1948 r. Członek Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich, sędzia Halina Wereńko, przesłuchiwała niżej wymienionego w charakterze świadka, bez przysięgi. Uprzedzony o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań, świadek zeznał, co następuje:

Imię i nazwisko	Dominik Drzewososki
Imiona rodziców	Filip i Leokadia z d. Inorskich
Data urodzenia	15 lipca 1885 r. we wsi Brzezinki, pow. Kutno
Wyznanie	rzymskokatolickie
Wykształcenie	technik
Zajęcie	nie pracuje, inwalida wojenny o utracie zdrowia 74 proc.
Miejsce zamieszkania	Warszawa, ul. Kazimierzowska 70 m. 3

W dniu 2 sierpnia o godzinie 6.00 rano do domu przy ulicy Sandomierskiej 25, gdzie znalazłem się przypadkowo, wpadł oddział żołnierzy stacjonujących w *Stauferkaserne* i wyprowadził przebywającą w tym domu grupę ludności cywilnej do *Stauferkaserne* przy ulicy Rakowieckiej. Na podwórzu w koszarach sprawdzono dokumenty i posegregowano nas na kilka grup, lecz nie zorientowałem się, jaka była podstawa segregacji. W czasie okupacji niemieckiej nie pracowałem, znalazłem się w grupie osób, które nie były zatrudnione w instytucjach państwowych oraz pracowników elektrowni (o których żołnierze mówili, iż pomagali „bandytom”). Zaprowadzono mnie wraz z około 200 mężczyznami do sali na drugim piętrze w skrzydle budynku koszar od strony ul. św. Andrzeja Boboli. W ciągu pierwszych dwóch dni tłumaczem w naszej sali był Jan Wierzbicki, znający dobrze język niemiecki, rodem z Poznania, obecnie zatrudniony w Polskim Czerwonym Krzyżu w Poznaniu.

3 sierpnia przed wieczorem przybył do naszej sali podoficer SS (nazwiska nie znam) i oświadczył, iż w odwet za to, że powstańcy weszli do niemieckiego szpitala i chorych pobili, około 30 Polaków spośród zatrzymanych w *Stauferkaserne* zostanie zabranych na rozstrzelanie. W jakim szpitalu powstańcy chorych Niemców pobili, nie powiedział. Wierzbicki musiał nam wszystko przetłumaczyć, a nawet podoficer kazał mu wybrać spośród nas 30 mężczyzn. Wierzbicki odmówił, po czym podoficer sam wybierał. Ilu mężczyzn wybrał z naszej sali, nie zauważyłem. Widziałem, iż grupa wychodziła, i że znajdował się tam młody ksiądz prawosławny. Żaden z wyprowadzonych do nas nie wrócił.

Po dwu czy trzech dniach pobytu (daty nie pamiętam dokładnie) przyszło do naszej sali kilku SS-manów i wybrali grupę liczącą co najmniej dziesięciu mężczyzn. Żaden z wyprowadzonych do nas nie wrócił. Przebywałem w koszarach około dwóch tygodni. Na kilka dni przed zwolnieniem po raz trzeci SS-mani wybrali i wyprowadzili z naszej sali grupę mężczyzn. Było ich co najmniej dziesięciu i żaden do nas nie wrócił.

Nazwisk wyprowadzonych nie pamiętam. Nazwisk SS-manów, którzy mężczyzn wybierali, nie znam.

Jak słyszałem, mężczyźni z naszej sali byli używani do robót przy kopaniu okopów, rozbierania barykad, ładowania na samochody ciężarowe ruchomości zrabowanych z okolicznych domów i innych prac na terenie koszar.

Komendantem jednostki niemieckiej w *Stauferkaserne* był Patz.

Na tym protokół zakończono i odczytano.